

Święta u Goetzów

Jak mogły wyglądać święta Bożego Narodzenia w rodzinie Goetzów, którzy w trzech pokoleniach przeżyli w Okocimiu aż 94 lata? Większość z nich miała na pewno radosny charakter, ale bywały i takie, kiedy trzeba było pochylić się nad rodzinnymi dramataми.

Jan Goetz podczas swoich pierwszych świąt Bożego Narodzenia spędzanych w rodzinnym Langenenslingen jeszcze niewiele rozumiał z otaczającego go świata. Na pewno dla jego ojca, właściciela niewielkiego lokalnego browaru były to święta szczególne, bo mógł do woli cieszyć się widokiem swojego sześciotygodniowego potomka, który w przyszłości miał zostać – nikt o tym jeszcze wtedy nie wiedział – jednym z najbardziej liczących się browarników w Europie.

Przyszły współzałożyciel Browaru Okocim, urodzony 15 listopada 1815 roku, do wszystkiego musiał dochodzić ciężką pracą, a piwowarstwa uczył się przechodząc wszystkie kolejne szczeble wtajemniczenia. Kiedy miał już skończone 30 lat, przebywał właśnie w Klein Schwechat, austriackim miasteczku (obecnie dzielnicy Wiednia), gdzie pracował w browarze prowadzonym przez spokrewnionego z Goetzami Antonem Dreherem. Pewnego dnia przeglądając aktualny wówczas Wiener Zeitung, natknął się na ogłoszenie, z którego wynikało, iż Joseph Neumann, cieszyński kupiec poszukuje współnika odważnego założyć z nim browar w Okocimiu.

Decyzję podjął niemal natychmiast i tak oto w kwietniu 1845 roku zjawiał się nad Uszwicą, aby sfinalizować transakcję. Już na wstępie urzekła go czystość miejscowych wód (aż trudno w to dziś uwierzyć) dająca gwarancję, że piwo z nich produkowane musi być przedniej jakości. Nie przejmował się tym, że zwyczaj piwa nie był tutaj tak rozpowszechniony jak w Niemczech. Liczył na swoją przedsiębiorczość i charakterystyczną dla Goetzów konsekwencję w działaniu. W kieszeni miał zaledwie 6 tysięcy florenów, ale starczyło to, aby przystąpić do spółki i rozpocząć wszystko od niewielkiej na razie manufaktury, która później miała się stać jednym z największych zakładów pracy w tym regionie. W 1851 roku zmarł Joseph Neumann, a wobec braku zainteresowania jego krewnych dalszym prowadzeniem browaru, jedynym właścicielem firmy został już Jan Goetz. Od tego czasu rozpoczął się systematyczny rozwój przedsiębiorstwa,

którego marka miał już mocną pozycję na piwowarskim rynku.

Od Antoniego do Jana

19 maja 1856 roku, a więc w wieku już 35 lat, zawarł związek małżeński z Albiną Żiżką z Pragi. Z nią też spędzał kolejne święta Bożego Narodzenia w Okocimiu. W różnych nastrojach przebiegały te święta. Na pewno te w 1856 roku były jednymi z bardziej radosnych. Do wigilijnego stołu zasiadli jeszcze we dwoje. Kolejny potomek, nie wiadomo jeszcze było, jakiej płci, miał narodzić się w 1858 roku. Stało się to dokładnie 19 lutego, kiedy to na świat przyszedł Antoni.

Małeńki Antoś od razu, co zrozumiałe, został naznaczony na spadkobiercę i kontynuatora dzieła swojego ojca. Niedane było mu jednak doczekać tej chwili, bo 24 stycznia 1859 zmarł ku rozpaczycy swoich rodziców. Znowu więc przyszło Janowi i Albinie zasiąść we dwójkę przy wigilijnym stole. W historii Goetzów jeszcze raz miało się zdarzyć, że pierworodny syn nie został następcą swojego ojca, ale o tym za chwilę.

Jakże inna była wigilia 1860 roku. Jan mógł być dumny, kiedy naprzeciw niego świętowała razem z nim żona tuląca do piersi blisko trzymiesięczną Albinę (urodzoną 6 października). Rodzina Goetzów powiększała się jeszcze dwukrotnie. 18 lipca 1864 roku urodził się Jan, a 14 sierpnia 1865 roku przyszła na świat Róża Waleria Goetz. Przy wigilijnym stole z roku na rok było więc coraz gwarniej. Tej wesołej atmosfery nie mogły zakłócić nawet rżęsiste ulewy 1872 roku, które zniszczyły ponad połowę gotowych już do zbioru plonów. To był rok dla Goetzów fatalny, jednak senior rodziny po podliczeniu strat ani myślał dzielić się kłopotami z bliskimi. Zdusił to w sobie, a zaraz po świętach wziął się ostro do odbudowy nadwierzęzonego majątku.

Syn Jan rozwijał się prawidłowo, a ku uciesze rodziców, wielki wykazywał zapał do nauki. Maturę w krakowskiej szkole realnej zdał z wyróżnieniem, po czym podjął studia na wydziale rolniczo-leśnym Uniwersytetu Wiedeńskiego. Ojciec

mógł być spokojny o przyszłość firmy i rodzinnego majątku, bo było pewne, że wszystko to kiedyś trafi we właściwe ręce. Jan junior o wiele łatwiej dochodził do biegłości w zarządzaniu dużą firmą. Jego protoplasta słusznie rozumował, że o wiele bardziej przydatne jego następcy będzie odpowiednie wykształcenie poparte przekazanym mu doświadczeniem.

Młodszy Jan przejął interes od ojca jeszcze za jego życia, bo ten zaczął podupadać na zdrowiu i nie mógł już sprawnie zarządzać firmą. Ze swoich obowiązków wywiązywał się wzorowo, nadal rozwijając potężne już przedsiębiorstwo. Wzorem swojego ojca zaczął się także angażować w działalność filantropijną i polityczną.

Święta u Jana Albina

Święta 1889 roku spędzał już jako mąż Zofii Sumińskiej, z którą dochował się piątki dzieci. Ich ślub to było wielkie wydarzenie dla wszystkich, od najbliższej rodziny począwszy, a na pracownikach kończąc. Jan poślubił kobietę nad wyraz piękną, o czym świadczą zachowane fotografie, a przy tym niewiastę trzeźwo patrzącą na świat. Pierwsza na świat przyszła Zosia urodzona 18 lipca 1890 roku i to ona jako pięciomiesięczne dziecko zasiadła z rodzicami do wigilijnej wieczerzy. Jan nie był chyba do końca kontent, choć wszystkie dzieci kochał nad życie, jednak marzył z pewnością o potomku płci męskiej. Dlatego już rok później dołączył do nich Jan Reginald (ur. 7 września 1891 roku). Można sobie tylko wyobrazić, z jaką ciekawością w kolejne Boże Narodzenie malutka jeszcze Zofia przyglądała się swojemu trzymiesięcznemu braciszкови. Można być także pewnym, że twarz chłopca wyrażała zaciekawienie, skąd tyle dumy na licu jego tatusia, który już był spokojny o przyszłość dynastii, nie przeczuwając jednak tego, co miało nadejść za 31 lat (ale o tym za chwilę). Kilka miesięcy później Jan Albin wybudował na Słotwinie bocznice kolejową połączoną z browarem torami. Tymi torami, którymi miał w przyszłości po raz ostatni odprowadzać swojego pierworodnego.

Kolejną latoroślą młodych Goetzów została Elżbieta, która w dniu kolejnych świąt była już blisko dwumiesięczną panną (ur. 9 listopada 1892 roku). Następną była Marysia, która świat po raz pierwszy zobaczyła 8 grudnia 1893 roku, a więc zaledwie na niecałe dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem. Oczywiście wszyscy

cieszyli się z jej narodzin, ale tamtym świętom towarzyszyła też chwila zadumy i wspomnienia o Janie Ewangelisście Goetzu, który zmarł 14 marca 1893 roku. Zostawił jednak po sobie znakomicie prowadzoną firmę, którą przejął od niego właściwy człowiek.

Święta 1894 roku Zofia Goetz spędzała będąc po raz kolejny w błogosławionym stanie. Była już w zaawansowanej ciąży, a kolejny syn Antoni narodził się 17 lutego 1895 roku. Dość szybko zostało ustalone, że Jan Reginald w przyszłości zajmie się browarem, a Antoni skupi się na zarządzaniu innymi składnikami majątku. Los jednak chciał inaczej.

Obaj bracia dorastali w niczym niezamkniętej atmosferze radości. Rodzice dbali o to, aby uzyskali wystarczające wykształcenie, aby podjąć oczekiwaniom, jaki przed nimi stawiano.

Baron i aktorka

Sielanka trwała do 10 września 1923 roku, kiedy to rodziną Goetzów wstrząsnęła hiobowa wieść. Oto w Lozannie zmarł ich pierworodny syn Jan Reginald. Zaledwie trzy dni wcześniej obchodził 31. urodziny.

Jaka była przyczyna śmierci tego, który miał być kontynuatorem dzieła zapoczątkowanego przez Jana Ewangelistę? Jan Burlikowski w I tomie Kroniki Miasta Brzeska wyjaśnia to tak: *W częstych podróżach, w niedostatecznie wówczas odkażonych wagonach, wszędzie łatwo było nabawić się zakaźnej choroby. W tych warunkach*

nabawił się starszy syn Jan zarazką choroby mózgowej „meningitis” i po gwałtownym jej przebiegu, trwającym trzy dni, zmarł w drodze do domu. Jednak ten sam kronikarz w innym miejscu podaje inną przyczynę: Według krążącej i utrzymującej się wersji Jan Reginald, który pobierał nauki w Szwajcarii, przysposabiając się do przyszłej roli właściciela browaru, zakochał się tam w pewnej aktorce. Rodzina w Okocimiu nie godziła się na małżeństwo barona z aktorką. Stanowczość rodziny w tych sprawach spowodowała, że młody baron targnął się na swe życie. Strzelając do siebie z rewolweru w pociągu zdążającym w kierunku kraju.

Za oficjalną przyczynę zgonu przyjęto ostatecznie zapalenie mózgu. Ciało zmarłego Jana Reginalda przywieziono na bocznicę kolejową 2 listopada 1923 roku. Stąd na platformie ciągniętej przez pociąg odprowadzono go do browaru. Pochowany został w krypcie kościoła parafialnego w Okocimiu, wybudowanego w latach 1884-1885 przez dziadka. Podczas tej ostatniej podróży, z bocznic kolejowej do browaru, towarzyszyli mu jedynie najbliżsi, a w zachowanych do dzisiaj przekazach mowa jest o nieopisanej wręcz rozpaczliwej reakcji rodziców, szczególnie ojca. Święta tego roku musiały być dla Goetzów najbardziej przygnębiające ze wszystkich, jakie wcześniej przyszło im spędzić. Jaka była prawda? Jeśli prześledzić drzewo genealogiczne rodziny Goetzów, to można doszukać się

w nim, że Jan Reginald miał córkę, z nieformalnego związku z niejaką N. Mielnikoff, poznaną w Szwajcarii aktorką, zapewne Rosjanką, która raczej kariery na miarę Heleny Modrzejewskiej nie zrobiła. W chwili śmierci Reginalda jego córka była już sześciolletnią dziewczynką. Nazywała się Irena Kurtz, zmarła w 2002 roku, prawdopodobnie sama miała trójkę dzieci, o których losie nic nie wiadomo. Są też dowody na to, że w krakowskim sądzie toczyła się sprawa o przyznanie jej części majątku Goetzów, jako spadkobierczyni. W ten sposób stała się ostatnią właścicielką drewnianego dworu w Tymowej, który został po wojnie znacjonalizowany. O losie samej N. Mielnikoff niewiele można powiedzieć, nieznane są nawet data i miejsce jej śmierci.

Jakkolwiek było, Goetzowie pozostali w świadomości potomnych jako ludzie otwartych serc, wrażliwi na ludzką biedę, a ich działania charytatywne były szeroko komentowane, zawsze z wyrazem największego uznania. Choć ich korzenie sięgały dalekiej Badenii-Wirtembergii, od początku czuli się Polakami, co manifestowali na każdym kroku. Z racji swojego zaangażowania w sprawy Polski piastowali znaczące funkcje. Swym postępowaniem sprawili, że dla wielu im współczesnych mieszkańców Okocimia i Brzeska każde święta Bożego Narodzenia były zawsze radosne. Takimi byli, są i będą zapamiętani.

PRUD